



JEST CHŁOPIEC

OPOWIEŚĆ Z PUSTYNI ARABSKIEJ

NAPISAŁ T. M. NITTMAN.

ILLUSTRACJE ALFR. ZMUDY.

11)

— Gooddam! Jest ptaszek! — zawołał jakiś oficer z potężnym wąsem.

Jurek próbował usprawiedliwić się.

— Ani słowa! Obszukać go!

Zdarto z niego ubranie! Wkrótce zaszeleściła koperta.

— Jest! — zawołali tryumfalnie żołnierze.

— Aa! — syknął oficer — to się nam udało!

Podszedł ku światłu.

— Szyfra! Doskonale.

Schował list do kieszeni.

— Panie kapitanie! — protestował Jurek.

W tej chwili jednak przypomniał sobie Jurek zakłęcia Berty:

— A gdyby cię złapali, milcz! Ani słowa, że to odemnie. Byłabym skompromitowana na całe życie. List pisany jest tak, iż nikt się nie domysli, że to odemnie. Mam twoje słowo gentlemana, że mnie nie zdradzisz!

Więc też milczał...

Oficer angielski chodząc po izbie dużymi krokami. Wreszcie przystanął.

— Przeprowadzić tego drugiego!

Wkrótce brzękły kajdany i wprowadzono barczystego, niskiego czło wieka ze skutem rękoma o nabrzmiałej twarzy.

— Znasz go? — pytał kapitan Jurka.

— Jego? — nie! Nie znam — z największym zdziwieniem odpowiedział.

— Mister John!

— John?! — wyrwało się chłopcu — i ugryzł się bo takiemu właśnie miał oddać owo nieszczęsne pismo.

— Więc jednak! — zjadliwie wpadł na niego Anglik. — No, poznacie się bliżej, pod kluczem. Zakuć go i odprowadzić do więzienia.

I zanim się Jurek opamiętał wypchnięto go kolbami z izby. Na rękach czuł upokarzające pęta.

Bez słowa szli piaszczytą drogą konwojowani bagnietami:

Naprzód Jurek, potem Milan, a na końcu — obcy.

Ciemna noc leżała wokół nich. Przechodzili uśpionymi ulicami dookoła jakichś domów w obcym miejscu.

Jurek, zgnębiony opuścił głowę na piersi.

Nagle latarnia wisząca na słupie skąpo oświeciła jakieś znacz niejsze zabudowanie.

— To „karawanseraj“! — pomyślał!

Pod studnią chłopiec arabski poił wielbłąda. Na odgłos kroków odwrócił głowę. Jurek drgnął, poznał i zawołał:

— „Cwał“!

W tej chwili światło lampy padło na twarz skazańca.

Arabczyk podniósł ręce i dostrzegł i odkrzyknął:

— Effendi!

Na Jurka spadł cios kolby. I znów zagłębili się w noc.

W wilgotnej ponurej celi spędzał Jurek ostatnie, gorzkie godziny.

Ukląkł przy tapczanie i twarz schował w dłonie. Ale nie mógł się modlić! Wszystko w nim zagasło, zamarła nawet wiara.

— Niema Boga! Niema piękna! Jest tylko fałsz i błoto. Cały świat jest nikczemny!

Ta, którą kochał, tak podziwiał, tak czcił — oszukała go niegodnie. Przejrzał wreszcie i zestawiając fakty, pojął, jak zakpiono z najświętszych uczuć jego! Historyjka o bracie — Niemcu, to kłamstwo, by uśpić jego podejrzenia, pewnie i Czech — kuzyn, też nieprawda! Wplątano go, jak głupca w podłą intrygę szpiegowską, a on dał się tak użyć, jak bezwolne narzędzie!

A jednak, na śledztwie zamilczał o tem wszystkim. Coś go wstrzymywało! Czyżby kochał ją jeszcze?

I tego najbardziej się wstydził! Pozatem — dał słowo honoru i nie złamie go! Czyby mu zresztą uwierzyli?

Teraz, zdaleka od niej, na chłodno kombinował i zestawiał fakty:

Ten bliski stosunek do niej Czecha te papiery, dostarczane jej ze sztabu?

Cały szereg wypadków, które dotychczas uchodziły jego zaslepionej miłością uwagi, stawały mu przed oczy jasno, bezlitośnie, brutalnie, wiążąc się logicznie w haniebną całość prawdy, która zlamiała chłopca ostatecznie.

Dziś wieczorem przeczytano mu wyrok sądu polowego.

I ot, koniec! Marny! Biedna, biedna moja mama. Szczęściem i tak nigdy się nie dowie!

Nie powiedział im nic, nic, ani słowa, przez całych 8 dni! Ani jak się nazywa, ani skąd pochodzi, ani w jaki sposób dostał do rąk te papiery szpiegowskie.

Męczyli go, pytali, badali. Zaciął

się. Jutro o świcie — koniec. 12 kul. Ha! Taki los! Mój miły Boże! A jednak — pal! Ma dopiero dwadzieścia lat. Czy jednak nie za krótko życia?

Ach, nie! Precz z tem wszystkim! Byle prędzej...

Zastukał do okienka. Zjawił się dyżurny.

— Rumu! Dużo rumu! Wszak skazańcowi nie odmawia się?...

Wypił jedną czarękę, drugą, trzecią...

— Ale, ona niech wie! Pocziwy, dobry „Cwał“ dostał się aż tu, do mnie! Dzielny malec! Uratował się, jak to dobrze... Ależ wychudł. No pewnie! Tyle mił drogi! Aż dojechał do Amary. I ledwo popasał trochę a już ruszył dalej, do Baszy, z wiadomością do lady Woorms!



Zdychające zwierzę patrzyło jeszcze otwartymi szeroko oczyma na małego obdartego Araba..

